

Bitychka narodowa
Hawnawa

Oplata pocztowa uszczona ryczałtem.

Niedziela 22 Grudnia 1935 r.

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 344

„Mussolini spalił za sobą mosty“

Laval nie poda się do dymisji

PARYŻ (PAT) — Natychmiast po powrocie z Genewy premier Laval rozpoczął rozmowy polityczne. Pierwszą dłuższą konferencję odbył premier z ministrem Poczty Mandelem. Po tej konferencji min. Mandel oświadczył dziennikarzom, iż nie wierzy w możliwość kryzysu rządowego.

„Rząd — ciągnął dalej min. Mandel — przedewszystkiem zajmie się doprowadzeniem do końca debaty budżetowej. O ile chodzi o wyznaczoną na dzień 27 grudnia wielką dyskusję parlamentarną nad polityką zagraniczną, to zdaniem min. Mandela wynik jej zdaje się nie ulegać wątpliwości, fiasco projektu Laval — Hoare nie kryje w sobie bowiem spe-

cialnego niebezpieczeństwa dla rządu“.

Natychmiast po rozmowie z Mandelem, Laval udał się do pałacu Elizejskiego, gdzie został przyjęty przez prezydenta Lebrun. Dziennikarzom oświadczył premier: „Udaję się do pałacu Elizejskiego, lecz proszę nie sądzić, że poto, aby

złożyć dymisję. O tem niema mowy.“

Odtwarzający zazwyczaj opinię francuskiego Min. Spr. Zagr. publicysta Burges w „Le Petit Parisien“ pisze, że fiasco ostatniej ugody paryskiej zostało przedewszystkiem spowodowane stanowiskiem Rzymu. Gdyby Mussolini od razu po-

wiedział wyraźnie „tak“, w Genewie natychmiast wytworzyłaby się przychylniejsza dla Włoch atmosfera i mogłyby się niezwłocznie rozpocząć rokowania pokojowe.

Mussolini nie tylko zerwał wszystkie mosty, lecz nawet ugodził w tych, którzy te mosty budowali. Wszyscy w Ge-

newie zgodni byli co do tego, pisze Burges, że Rzym przeoczył tym razem wspaniałą okazję urzeczywistnienia swych planów kolonizacyjnych i że podobna okazja nie powtórzy się obecnie tak łatwo.

Na froncie obniżki cen

W dniu wczorajszym zanotowano dalsze sukcesy na froncie obniżki cen kartelowych. Pod naciskiem Min. Przem. i Handlu kartel tekstury surowej obniżył cenę o 7 proc., przewodników elektrycznych i lamp radiowych — o 12 proc. Należy się spodziewać, że wskutek tego zostaną obniżona cena aparatów radiowych.

Równocześnie została uzgodniona obniżka cen następujących artykułów przemysłowych: kleju kostnego (10 proc.), boraksu (15 proc.) i kwasu borskiego (25 proc.).

Tajemnicze zabójstwo w Rumunji

Władze szukają mordercy pośta do parlamentu

BUKARESZT (PAT) — W naddunajskim mieście Turn Severin zamordowany został przed dwoma tygodniami poseł do parlamentu Vorvoreanu.

Mimo starannych rzekomo poszukiwań miejscowych władz policyjnych i sądowych, sprawców zabójstwa nie wykryto. Władze centralne zaintrygowane tym faktem, wydelegowały do Turn Severin znanego sędziego śledczego z Bukaresztu, p. Niculescu - Bolentin, który po dwudniowym dochodzeniu polecił aresztować dwóch osobników. Miejscowe władze sądowe odmówiły jednak potwierdzenia nakazu aresztowania, wobec czego, na żądanie stołecznego sędziego, sprawa będzie przekazana do sądu okręgowego w Craiova.

Według wszelkich przypuszczeń, zabójstwo posiada podłoże polityczne. Vorvoreanu był członkiem rządowej partji liberalnej.

Komorne przesyłać pocztą

jeśli gospodarz nie chce obniżyć

Zarządzona obniżka komornego w domach podlegających ustawie o ochronie lokatorów — niewszędzie została przez właścicieli nieruchomości w życie wprowadzona.

Komisariat Rządu m. st. Warszawy wyjaśnia, że wynikająca z mocy dekretu obniżka, nie jest zależna od zgody właściciela nieruchomości i w wypadku odmowy obniżenia komornego, właściciel winien od sumy podstawowego komornego, płaconego za miesiąc listopad r. b., odliczyć 15 proc. względnie 10 proc. i tak obniżone komorne wpłacić bądź to bezpośrednio, względnie, gdyby administracja nierucho-

mości wzbraniała się je przyjąć — za pośrednictwem poczty.

Do rozstrzygnięcia wynikłych na tem tle sporów powołane są wyłącznie sądy powszechne.

Dodatkowo wyjaśnia się, że obniżka wynosi: od 1 grudnia 1935 roku do dnia 30 listopada 1937 r.: 1) dla mieszkań 3-izbowych (dwa pokoje z kuchnią) i mniejszych o 15 procent, 2) dla mieszkań większych oraz lokali przemysłowych i handlowych o 10 procent.

Komorne za przedmiot najmu, który lokator w całości lub w części oddał w podnajem, ulega obniżeniu w tym samym stopniu co komorne płacone przez lokatora.

Uchwały rady faszystowskiej

RZYM, (PAT). Wielka rada faszystowska, która rozpoczęła wczoraj o godz. 22-jej swe obrady w pałacu weneckim, zakończyła je dopiero o godz. 1-jej w nocy.

Wielka rada faszystowska zbadała sytuację polityczną, powstałą wskutek odrzucenia przez Wielką Brytanię propozycji paryskich, które dokładnie omówiono na posiedzeniu Rady w dniu 18 grudnia.

Po obradach wielka rada faszystowska przyjęła następującą uchwałę:

„Wielka rada faszystowska stwierdza, iż wobec dezorientacji i wyraźnych sprzeczności w postępowaniu krajów, biorących udział w sankcjach, naród włoski pozostaje w sposób niewzruszony i najzupełniej jednomyślny, dążąc do stanowczej obrony swych praw. Podczas „plebiscytu złota“ naród włoski dał imponujący dowód swej zdecydowanej woli oporu i zwycięstwa. Wielka rada faszystowska przesy-

ła pozdrowienia żołnierzom i „czarnym koszulom“, którzy dzielnie walczą w Afryce wschodniej za cywilizację i w imię najwyższych wymagań bezpieczeństwa oraz przyszłości narodu.

Wielka rada faszystowska stwierdza, iż akcja Włoch faszystowskich będzie prowadzona z niezłomną stanowczością, by osiągnąć cel, wytknięty przez wodza.“

Następnie rada przyjęła do wiadomości oświadczenie członka rady i prezesa faszystowskiej konfederacji przemysłowej Volpi'ego, który oznajmił, że faszystowskie konfederacje przemysłowców, rolników i robotników po miesiącu obłężenia gospodarczego stwierdzają, iż duch dyscypliny i wola oporu zorganizowanych mas wzmacniają się coraz bardziej. Produkcenci włoscy korzystają z okazji, by do prowadzić do większej niezależności gospodarczej od zagranicy.

Zmasakrował grupę dzieci

PARYŻ (PAT) — W Dunkierce wczoraj po południu samochód ciężarowy, którego szofer zasnął przy kierownicy,

najechał na idącą chodnikiem gromadkę dzieci. Trzech chłopców poniosło śmierć na miejscu, troje innych dzieci odniosło ciężkie rany.

Chłopiec zamordował rodziców

BERLIN (PAT) — W sprawie zagadkowego morderstwa na małżonkach Rode w miejscowości Wschodnich Prus Rostków, nastąpiło sensacyjne wyjaśnienie.

Morderstwa dokonał ich własny syn, 15-letni, który po

pierwszem przesłuchaniu został aresztowany, jednakże po tem został wypuszczony na wolność.

Wzięty w ogień krzyżowych pytań, pod przygniatającym ciężarem dowodów, przyznał się jednak do popełnienia morderstwa.



Na Zamku odbyła się wczoraj z inicjatywy P. Prezydentowej Marii Mościckiej choinka dla dzieci niższych funkcjonariuszy. Na zdjęciu Pan Prezydent wraz z małżonką wśród rozbawionej i uszczęśliwionej dzieciarni.

Potworna zbrodnia w Krotoszynie

Bandyci zabili małżonków

W Krotoszynie dokonano potwornego morderstwa rabunkowego na osobach właścicieli młyna małżonków Gapików.

Niewyśledzeni dotychczas sprawcy zabili kilku strzałami rewolwerami 54-letnią Elżbietę Gapik i jej 64-letniego męża poczem splondrowawszy mieszkanie, zbiegli.

li to prawdopodobnie ci sami, którzy poprzedniego dnia przybyli do mieszkania Gapików, aby dokonać rzekomo jakiejś tranzakcji handlowej. Zbrodni dokonano, jak wykazały dochodzenia, jeszcze w czwartek wieczorem, a dopiero obecnie wykryli ją przypadkowo sąsiedzi.

OKRĘT ZATONAŁ

Na parowcu szwedzkim „Britt Mary“ nastąpił w pobliżu Brazylii silny wybuch, skutkiem którego okręt w kilka minut zatonął.

Śledztwo ustaliło, że zbrodniarzy musiało być dwóch. By



Fragment pogrzebu dedzjaka Gugsy, który, jak wiadomo, po uwolnieniu go z więzienia cesarskiego zmarł w dwa dni później.

Napoleon Sądok

Upominek gwiazdkowy

Drzwi sklepu z zabawkami otworzyły się z trzaskiem. Do środka weszło zamaszystym krokiem dwóch klientów. Pierwszy miał może lat dziewięć, drugi wyglądał najwyżej na siedem.

Miny mieli poważne. Starszy rozejrział się po obstawionym zabawkami sklepie i zwrócił się do panny sklepowej.

— Chcemy kupić zabawkę. Ekspedjentka uśmiechnęła się życzliwie do małych klientów.

— Jaką zabawkę kawaler sobie życzysz?

— Wszystkie jedno. Byleby ładnie wyglądała.

— W takim razie może niedźwiadka?

Starszy klient skrzywił się pogardliwie.

— To dla niemowląt dobre. Proszę coś poważniejszego.

— Może samolot?

— Samolot?... Kazik, jak myślisz? Samolot będzie dobry?

Młodszy towarzysz, owinięty szalem, z pod którego wystawał tylko nos, zamruczał niezrozumiale:

— Bu... bu... bu...

Widać było, że trzyma coś w uszach i nie może ich otworzyć.

— Niech pani pokaże — zdecydował starszy.

Ekspedjentka zdjęła z półki drewniany samolocik. Chłopiec obejrzał go uważnie i odłożył na ladę.

— Tandeta! Zrobiony bez pojęcia. Lepszych niema?

— Są, ale dużo droższe. Po 5 i po 10 złotych.

— Pięć złotych?! To nie dla nas! Prawda, Kazik?

— Bu... bu... bu... — odpowiedział owinięty szalem towarzysz.

Pomrukiwanie malca widocznie zdenerwowało starszego partnera.

— Otwórz raz usta! — powiedział z irytacją. — Beczny, jak krowa i wszystko ja muszę gadać!... Bo on, proszę pani — zwrócił się do ekspedjentki — kluczyk ma w ustach i nie może gadać.

— Jaki kluczyk?

— Od skarbonki, w której są jego oszczędności. Kieszenie ma dziurawe i kluczyk trzyma w ustach, żeby nie zgubić. A mnie nie chce dać do trzymania.

Malec, który tymczasem odwinął szal i wyjął kluczyk z ust, wyjaśnił krótko.

— Bo jak on trzyma kluczyk, to ze skarbonki zawsze brakuje.

— Co on tam gada! — przerwał niechętnie starszy. — Niechno pani lepiej pokaże jeszcze parę zabawek.

— W jakiej cenie kawalerowie sobie życzą?

— Za 2 złote 40 groszy. Tylko coś dobrego — oświadczył starszy.

— Za 2 złote 60 — poprawił młodszego.

— Nieprawda, za dwa czterdzieści! Więcej w skarbonce niema.

— Było dwa sześćdziesiąt! — upierał się młodszy.

— Dawaj kluczyk to przeliczymy!

— Wyjm najpierw skarbonkę! Znow 20 groszy nawaliłeś!

— Chłopcy, chłopcy! Spokojnie! — mitygowała ich ekspedjentka. — Wybierzcie sobie najpierw zabawkę... Jeszcze czas na płacenie... Może chcecie grającego baka?

— A w co on gra? W futbol?

— Nie... Ładną melodję.

— To nie dla niego. Bak mu się nie spodoba.

— Chyba — zgodził się młodszy. — To dla niego za dziecinne.

— Aha! — zrozumiała ekspedjentka. — Więc wy nie dla siebie kupujecie? Tylko komuś na gwiazdkę?

— Tak.

— To bardzo ładnie, bardzo ładnie. A czy ten ktoś ma nakręcane słonisko?

— Nie. Ale to nieodpowiednie. Jemu trzeba kupić zabawkę bez mechanizmu, bo on wszystko psuje.

— To może konika na kółkach? O, proszę. Ten mały konik jest niedrogi i bardzo trwały.

Chłopcy bez zachwyty spojrzeli na zabawkę.

— Wygląda, jakby był chory — mruknął starszy. — Nie ma pani bardziej rasowego?

— Może ten? Kosztuje dwa złote dwadzieścia.

Starszy wziął konia do ręki i obejrzał go ze wszystkich stron.

— Kazik, jak myślisz? Ten mu się spodoba?

Młodszy wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem!... On się zna na koniach...

— Może lepiej co innego mu kupić?

— I ja tak myślę. Jak mu

ORYGINALNY PUDER FRANCUSKI „LYTIAL”

Najwykwintniejszy wybór kolorów. — Absolutna gwarancja pięknej i zdrowej cery. — Subtelny zapach. Wybr. Academie Scientifique de Beauté, Paris. Do nabycia we wszystkich perfumeryjach i składach aptecznych.

Na politycznym widnokręgu tygodnia.

Europa szuka wyjścia z matni

Umowa paryska Laval — Hoare, o której pisaliśmy w obszernie ubiegłego tygodnia, przestała istnieć. Umowę tę obalili nie inne rządy, nie trudności wewnątrz poszczególnych zainteresowanych rządów, ale opinia ulicy, która zarzuciła rządowi angielskiemu, że zdradził swoich wyborców, że zdradził swoje stanowisko.

Rząd angielski zdecydował się na szybkie działanie. Chcąc ratować swoją pozycję, trzeba było kogoś poświęcić. Kozłem ofiarnym stał się ten,

którego podpis znajdował się pod wspomnianą umową, a więc minister Spraw Zagranicznych Hoare. Sprawiedliwość każe powiedzieć, że min. Hoare nie jest jedynym odpowiedzialnym i na pewno nie działał zupełnie samodzielnie, mając pewne uprawienia, poszedł jedynie daleko w kierunku trzeźwej oceny.

OSTATECZNIE WYCOFANO SIĘ

W tych warunkach utopienie pro pozycji w Genewie było już rzeczą niezmiernie łatwą. I tak też się stało. Włochom nie pozostało również nic innego, jak wstrzeźliwość wobec tych propozycji. Sytuacja międzynarodowa pozostała więc w dalszym ciągu napięta. Francja w obrocie nie Włoch stoi samotnie. Anglia stara się zdobyć pomoc innych państw na wypadek konfliktu z Włochami. W tym duchu wysłana została nota do państw śródziemnomorskich. Jak wiadomo, Francja miała oświadczyć Anglii, że jej pomoc byłaby tylko ograniczona. Nota ta uważana jest za próbę zorientowania się przed wprowadzeniem zakazu wwozu ropy do Włoch. Przypominamy, że za kaz taki Włochy będą traktowały, jako wypowiedzenie wojny. Czy Anglia zdoła się na ten krok? — trudno jeszcze powiedzieć.

CICHE ROZMOWY WIELKIEGO ZNACZENIA

Dzisiaj wiele jest znaków wskazujących, że Anglia pragnie doprowadzić do jakiegoś uspokojenia Europy. Temu celowi miała służyć również rozmowa ambasadora angielskiego w Berlinie z min. Spr. Zagr. Rzeszy Niemieckiej, Neurathem, oraz kanclerzem Hitlerem. Rozmowa nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Anglia proponowała Niemcom ograniczenie zbrojeń oraz badała możliwość układu kilku wielkich mocarstw z udziałem Niemiec i Rosji Sowieckiej. Hitler odrzucił obie propozycje. Ograniczenie zbrojeń, według Hitlera, jest niemożliwe w okresie kiedy trwa wojna w Abisynji, odnośnie zaś do drugiej propozycji, Niemcy nie chcą brać udziału w wielostronnej umowie razem z So wietami.

— Do jakiej przegranej?

— Nie pamiętasz, jak na ostatnich wyścigach przewalił na „Cezara” sto złotych. Od matki po pysku dostał...

— Pamiętam... Masz rację. Jak mu damy konia, może się obrazić...

Ekspedjentka słuchała zdumiona tej rozmowy.

— Niesłychana historia! Wasz mały przyjaciel, dla którego kupujecie zabawkę, gra już na wyścigach?

— Co pani wygaduje? Jaki mały przyjaciel. My kupujemy gwiazdkę dla naszego ojca.

— Dla ojca? Zabawkę?

— A tak. Żeby miał nareszcie swoją własną zabawkę.

— POCO?

— Żeby naszymi się przestał bawić. Bo co dostaniemy na gwiazdkę, stary zaraz bierze do ręki, zaraz się zaczyna bawić i wszystko nam psuje.

Proszę od BÓLU GŁOWY dla domowej i szpitalnej użycia KOWALSKINA

FABR. CHEM. FARM. „A.P. KOWALSKI” WARSZAWA

Najmłodszy dziadek liczy 34 lata

Przed kilkoma tygodniami dzienniki amerykańskie doniosły, że najmłodszą babką na świecie jest pewna 35-letnia kobieta, Mary Wilsworth. Obecnie gazety węgierskie donoszą, że na Węgrzech istnieje najmłodszy na świecie dziadek. Jest nim 34-letni Barany, wieśniak z pod Mochacsu.

Mając lat 18, ożenił się z 15-letnią dziewczynką. Z tego małżeństwa przyszła na świat dziewczynka, która od najmłodszych lat nosiła się z zamiarem wyjścia za mąż. Gdy miała 14 lat, marzenie to się urzeczywistniło. Zaręczyła się. Władze pozwoliły młodej dziewczynie wziąć ślub z ukochanym.

Przed kilkoma dniami najmłodsza kobiątka wydała na świat dziecko, a Barany może się szczycić tem, że jest najmłodszym dziadkiem na świecie.

SPUŚCIZNA PO MASSARYKU I DR. BENESZ

W Czechosłowacji nastąpiła zmiana na stanowisku Głowy Państwa. Sędziwy i przez wszystkich czczony prez. Massaryk, ustąpił wskutek po deszłego wieku. Na następcę wybrano 60-letniego ministra Spraw Zagranicznych i jednego z najbliższych współpracowników prez. Massaryka, dr. Edwarda Benesza.

Dr. Benesz został wybrany zaraz w pierwszym głosowaniu. Zmiana ta ma znaczenie nie tylko formalne. Nowy prezydent jest osobistością dużą i zaangażowaną w czynnej polityce. Wprawdzie linie główne na pewno pozostaną te same, ale fakt, że dr. Benesz odszedł z terenu czynnej polityki zagranicznej, gdzie odgrywał wielką rolę, nie może pozostać na dłuższą metę bez znaczenia. Dla nas Polaków ma znaczenie zapowiedź ustępującego prez. Massaryka, że życzeniem jego jest, by wobec wszystkich obywateli stosowano równą miarę. Zyczyli byśmy sobie, żeby prez. Benesz dbał o to, by słowa jego dostojnego poprzednika stały się ciałem.

Od młodości do starości będziesz mieć **ZDROWE ZĘBY** Używaj stale **AGATOL** pastę do zębów **ST. GORSKIEGO**

Morderstwo z zazdrości

Babska plotka wiele może

Budapeszteński stolarz Franciszek Turi był bardzo zazdrosny o swą narzeczoną. Szczególną złość żywił do znajomego, Imre Nagy'ego, który, jak mu doniesiono, zalecał się do jego ukochanej.

Pewnego dnia zazdrosny naręczony zaprosił rywala na obiad. Nagy przyjął zaproszenie. Obaj młodzieńcy tak mile spędzili czas przy posiłku, że postanowili resztę dnia przebywać ze sobą. Wieczorem udali się do kina. Po przedstawieniu Turi zaprosił rywala do siebie na kolację. I tym razem Nagy przyjął zaproszenie.

Nagle po posiłku stolarz oświadczył rywalowi, że ma z nim pewne porachunki. Zdumiony Nagy wytrzeszczył na niego oczy. Ten jednak nie dał mu czasu na odpowiedź, tyl

ko rzucił się nań i zaczął dusić. Z wielkim wysiłkiem udało się gościowi wymknąć z rąk zazdrosnego naręczonego. Podskoczył do okna i zaczął wzywać pomocy. Na wszczyt alarm przybiegli policjanci, który uwolnił gościa od towarzysza „uprzejmego” gospodarza. Nagy podczas walki odniósł kilka poważnych obrażeń cielesnych i został przewieziony do szpitala.

Dochodzenie wykazało, że Nagy wogóle nie znał naręczonej stolarza. Krążyły tylko plotki babskie, że zalecał się on do tej dziewczyny i że chce ją odbić stolarzowi. Te plotki puszczały osoby niezbyt zły Nagy'emu.

Nauczony tem smutnym doświadczeniem, Nagy chyba teraz nie będzie tak skwapliwie przyjmował zaproszeń.

Zniżka cen ożywi przemysł i handel

Min. Górecki o działaniu rządu na tym odcinku

Wczoraj odbyła się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja prasowa, na której min. Górecki zaznajomił przedstawicieli prasy z wynikami dotychczasowej akcji rządu na odcinku obniżania cen artykułów przemysłowych.

Akcja obniżkowa musiała zostać przeprowadzona w możliwie krótkim okresie czasu, chodzi bowiem o to, by z tego powodu nie ucierpiały obroty handlowe. Minister zapewnia, że obecnie już żadne obniżki nie są spodziewane. Jaki wpływ będzie miała akcja rządu bezpośrednio na spożywcę i w jaki sposób odbije się na zwiększonych obrotach, oraz pobudzi życie gospodarcze, to dopiero okażą najbliższe tygodnie.

Akcja rządu objęła wszystkie działy produkcji i handlu. Na pierwszy ogień poszły ceny surowców podstawowych, jak węgiel, żelazo, nafta. I tutaj ceny zostały obniżone od 10 do 15 proc., obniżono równocześnie ceny cukru i papieru.

Obniżka cen tych podstawowych surowców wraz z obniżką taryf kolejowych przewozowych na ważniejsze artykuły przemysłowe stanowiła wstęp do rozmów z kartelami w przemyśle przetwórczym. Punktem wyjściowym było żądanie obniżenia cen do poziomu artykułów nieskartelizowanych.

W planie prac, które min. Górecki sobie nakreślił, przewidziane było: 1) zniesienie karteli, które nie mają gospodarczego uzasadnienia, albo których działalność jest szkodziwa, 2) rewizja cen kartelowych wszystkich ważniejszych artykułów przemysłowych, 3) obniżka cen artykułów przemysłu nieskartelizowanego, 4) rozmowy z przedstawicielami handlu, celem przeprowadzenia takiej obniżki, która okazałaby się najkorzystniejsza dla spożywców.

Na ogólną ilość 273 zarejestrowanych umów kartelowych min. Górecki rozwiązał 93, poza tym 14 umów kartelowych rozwiązano dobrowolnie. Minister stwierdza, że w czasie przeprowadzenia akcji obniżkowej spotkał się ze zrozumieniem ze strony wszystkich przedstawicieli życia gospodarczego. Zainteresowane strony wierzą również, jak minister Górecki, że akcja w ostatecznym efekcie będzie dla wszystkich dodatnia i poniesione ofiary opłacą się.

Wszystkie gałęzie przemysłu nieskartelizowanego, jak również związki kupieckie stanęły do współpracy na odcinku obniżki cen, celem przy stosowania ich do zmieniających warunków gospodarczych.

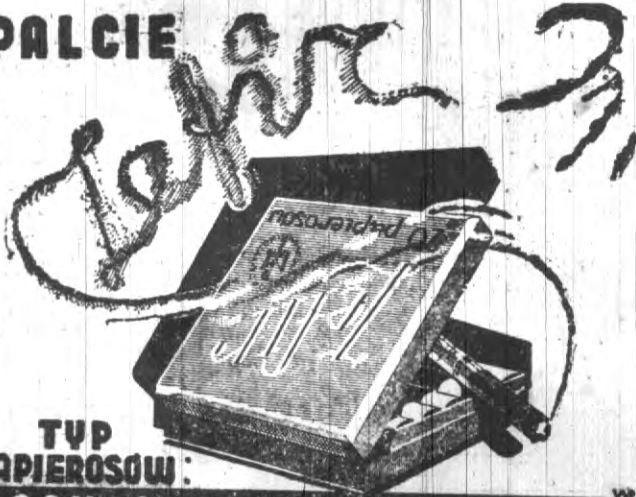
W końcu minister zaznacza, że akcja obniżkowa miała bardzo szeroki zasięg zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. To zapewni akcji skuteczną. „Końcowym rezultatem tej akcji będzie zbliżenie cen artykułów przemysłowych do cen rolnych, a więc umożliwienie rolnikowi większego nabywania tych artykułów, wzmocnienie produkcji i zatrudnienia w mieście, wreszcie ruszenie tego wielkiego koła z miejsca, które swymi trybami poruszyć winno wszystkie zęby z nim kółka naszego życia gospodarczego.”

Kończąc, min. Górecki zaznaczył, że wyniki badań specjalnej komisji, która pod przewodnictwem dyr. Martina badała na miejscu sytuację poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, zostały już wzięte w rachubę, dalej min. Górecki zapewnił, że na warsztacie prac rządu znajduje się sprawa ograniczenia gospodarczej działalności państwa do istotnych potrzeb. Chodzi o to, by państwo nie było konkurentem dla swoich własnych obywateli.

O tej ostatniej sprawie min. Górecki w przyszłym miesiącu obszerniej będzie mówił.

Mebel ładny a pożyteczny,
To prezent groladzki i rolezny.
Spiesz więc na Nowy Świat nr. 30,
Tam się magazyn meblowy mieści.

PALCIE



TYP
PAPIEROSÓW:

ROSUJSKI 20 SZT. 1.20 Zł.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielnny monolog „cwaniaka wolskiego”

Prosto z „pod flondry” na jenspekcie wczoraj poszlim, względem zbadania, czy ruch przedświąteczny jest dobry i czy cwaniaki frajerom cukru mokrego, albo też z mąką lub jenszem paskudztwem mięsianego, nie wtryniają.

Szoruję tak cało ferajno pod rączkę, aż tu sie drabina jakaś pośrodku deptaka rozkraczyła i ani rusz ustąpić nie chce. Zaczepił się Hipek o nią nogą i pięknie prosi, żeby sie z drogi usunęła — ale ta nic, tylko stoi.

Zgniewało wreszcie Hipka i jak nie kopnie ją w podstawki! Rymnęła sie dana drabina o ziemię jak długa, ale dość szczęśliwie, bo ani jednego szczebla nie zlamala. Malarz tylko, co na niej stał, na zbitie morde złeciał, ale tylko rękę zlamal, dolne szczeble zwichnął i kulfon na placęk o deptak se rozchromofil.

Nam znowuż kubły z kolorowemy farbami na łeb sie zwalili, znakiem tego ubabralim sie na perlowo, jak nieszczęście.

Plakać nam sie chciało, że niby garderobe świąteczne djabli wzięli, tak wyycisk na obliczu temu pacykarzowi uskutecznilim... i dęba, żeby zbiegowiska nie robić.

W jednym momencie zaczęła nasz jakaś damcia ze szcze kidkiem i sie pyta, czy przypadkowo malarzamy nie jesteśmy. Powiadam, że czemu nie, właśnie akurat przypadkowo temy artystami zostalim, co nawet po ubabranych

garniturach każdy jeden głupi poznać może.

Zaczęlim papugie i sie pokazalo, że dana osoba świąteczne malowanie pokoju z kuchnio chce urzeczywistnić.

— Dobra jest, da sie zrobić! — mówie.

Obejrzelim te ubikacje i zgodzilim sie grontownie odpacykować za dwie dychy gotówko, flachie czyste i zagrychie. Wyfasowałem od baby akonto trochę waluty i Wicka po farby poslałem.

— Ponieważ, że skrobanie i pacykowanie urzeczywistniać bedziem, znakiem tego wszystkie graty z mieszkania wont! — rozporzadzilem.

Wystawilim cale urządzenie na powietrze i warte w osobistości Hipka przy gratach wyznaczyłem, żeby kto czego nie zgrandził. Wzial Hipek kij od szczotki, przepisowo po wojskowemu na cztery tempa na ramię wwalcował, z wažno mi to kolo mebli sie, przechadza, a kto za blisko sie do gratów podsuwa, to go tem kijem polbie łoi.

Temczasem ja z Wickiem do malowania sie zabralim. W jednym sekretne nacyniu farbe rozrabiam, ale kominuje, co za jasny gwint, że tak jakoś tej farby cholernie mało. Ale Wicke mnie wyjaśnił po cichu, że sie pomylił przy zakupach. Znakiem tego zamiast trzech kil farby i jednej flachy monopolki, jak mu przykazalem, kupil akurat odwrotnie, znaczę że jedne kilo farby, a trzy flachy

czyste.

Nie bylo jenszej rady, jak tylko z pieca sadzy odpowiedzialno ilość domieszać, bo jakby sie babsztyl dowiedzial, toby awantura byla. A u mnie gront, to zgoda!

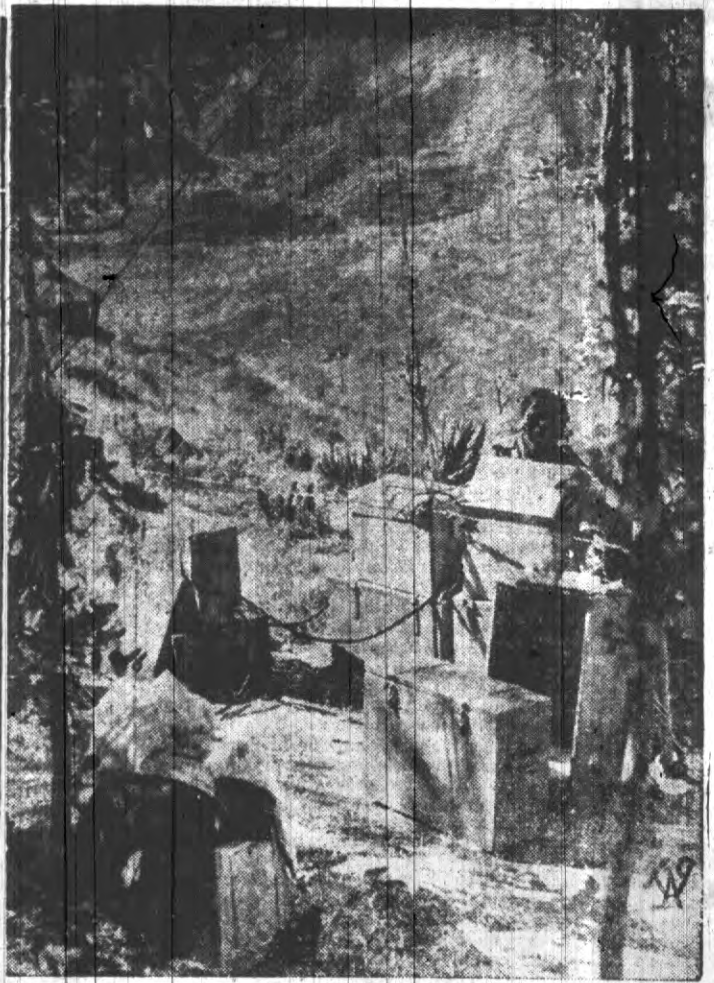
Ma sie rozumieć, że ściany, sufit, drzwi i piec, wyszli po takim malowaniu czarno, jak wszyscy djabli. Dla ożywienia dodalim szlaczek sinopapuziasty w kratkie i tej ma tronie meldujem, że robota skończona i forsa tem sposobem nam sie należy.

Rozgląda sie baba, za łeb sie złapała, kudły drze i w krzyk, że jej na pogrzebowy kolor, jak trumne klite osmarowalim.

— Nie trzęś sie osoba, o wiele na wyższym malowaniu sie nie kapujesz! Wiadomo, że każda farba, póki mokra, ciemna sie wyjada, ale jak wyschnie, będzie jak złoto. Pałac z chlewa szanownej osobie zrobilim i po wyschnięciu będziesz nam paniusia jeszcze ręce i nogi całować — tlomaczę — A tera forse bulić!

Ale sie jakoś babina nie bardzo przekonac dała, tylko w dalszem ciągu letkiego skonania na ciężką cholere nam życzy i zapłacić nie chce, póki jej gratów zpwortem nie pownosim.

Wychodziem po te meble znakiem tego na podwórze... i dech mnie zaparło: ani gratów, ani wartownika, czyli Hipecia dojrzyć nie mogę. Obszukałim chlewki strych, piwnice — nimal!



Przenośne radjostacje polowe, zastosowane na większą skalę w armji abisyńskiej podczas ostatnich operacji wojennych na froncie północnym.

Senat zatwierdził umowę z Niemcami

Na wczorajszym plenarnym posiedzeniu Senat uchwalił projekt kredytów dodatkowych, ustawę o kontroli długów państwowych, umowę gospodarczą z Niemcami i Szwajcarią.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek Prystor za wiadomości, że wykresili ze stenogramu ustęp z onegdajszego prze-

mówienia sen. Radziwiła, jako że użyte zostały zwroty niedopuszczalne w obradach Senatu. Za użycie tego zwrotu marsz. przywołuje również sen. Radziwiła do porządku.

Porządek dzienny obrad nie wywołał większego zainteresowania. Jedyne przy ratyfikacji umowy gospodarczej z Niemcami zabrało głos kilku mówców, podnosząc pewne zastrzeżenia. Sen. Jeszke obawia się, że eksport niemiecki może zaszkodzić polskiemu przemysłowi. Wszystkie ustawy zostały uchwalone w braniu sejmowym. Zamykając obrady, marszałek Prystor życzył We solych świąt senatorom.

Kapelusze pilśniowe w wielkim wyborze

Hüchel

Kapelusz pierwszorządny

MIECZYŚLAW Wolska 3

Kr. Przedm. 89. Pl. Zamkowy
Dawn. Dzielwczepolski

— Cie, cholera...! — zakląłem — czary czy co? Szatan nie świeczka, psie mięso ten Hipek, gdzie on sie podział?

A temczasem baba w krzyk, rozmównice na cale podwórko rozpuszczza, djabłów z piekła na nasz napuszczza i mamerem straszy. Widze, że sie na drakie zanosi, tak zamknęlim ją w jej rodzonom, na czarno, świeżo, wysmarowanem mieszkaniu, a samy na Pocięjów ganiamy, bom zaraz zwąchał co jest.

No i psiecucie mie nie myliło, bo Hipek akurat ostatni mebel czyli szafkie nocne opylał. Objechałem go, ale że nasz „pod flondrę” zaprosil i poprawe przyrzekl, to mu przebacylem.



ZAPROSZENIE DO SZCZĘŚCIA
NOWY FILM MARLENY

Marlena Dietrich ukończyła już swój nowy film p. t. „Pożądanie”, reżyserji Franka Borzage’a, z udziałem Gary Coopera. Wytwórnia Paramount nie szczędziła kosztów, by film wypadł jak najokazalej. Same tualety Marleny kosztują 50 tysięcy dolarów. Obecnie Marlena przystępuje do nakręcenia drugiego filmu p. t. „Zaproszenie do szczęścia”, który będzie w rodzaju „X — 27”, pamiętnej kreacji „szpiegowskiej” Marleny. Film ten reżyserować będzie Lewis Milestone, twórca filmu „Na zachodzie bez zmian”. Partnerem Dietrich będzie Charles Boyer.

Za grzechy matek

Jedną z najpiękniejszych warszawianek, Krystyna Alicja, wysłała zamąż za Pawła księcia Runiewiczza. Ich noc poślubną przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. Z rozmowy między małżonkami wynikało, że tajemnicze przyczyny nocy poślubnej czynią ich życie małżeńskie niemożliwym. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wyżej wspomnianymi krokami o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Laneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dala mu wszelkie do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny obrót sprawy mogły się ziścić.

Owoce miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wysłała zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przeżycia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórza. Pragnął gorąco wznowić ich życie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszelkie gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popielając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienia odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do kieszeni księcia jakąś kartkę.

Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneckę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że w końcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkał ją i zaprowadził do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której była co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkim dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do kieszeni księcia Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszelkie przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go ochronić od niebezpieczeństwa, on wszelkie wyrwał jej się i pobił ostrzeżenie Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwiędła się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie wróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszędzie wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Hanecka to jej dziecko. Zabrała Haneckę do siebie. Gdy odprowadziła ją z powrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Żanim wysłała za hr. Alfreda miała kochankę Adama Warszawskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warszawski ożenił się następnie z bogatą wdową, Akuszerką Mantarską, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozjechać się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneckii, na co otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Hanecka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneckii. Natomiast żółta Lanecka postanowiła na malej pomści zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneckę, dała jej imię Stenia i oddała do pracowni i kapeluszy. Szefowa posłała ją kiedyś do sklepu Tarlickich. Syn właścicieli — Gustaw — zakochał się w Stenii, prześliznęła już teraz pannie, — od pierwszego wejrzenia.

Stenia zaawansowała w pracowni, więc nie posyłano jej już na miasto. Dlatego też nie pokazała się więcej w sklepie Tarlickich, gdzie Gustaw od owego dnia wypatrywał jej daremnie. Starał się zgłuszyć nauką niepokój serca, jaki w nim wzbudziło nagłe zjawienie się Stenii w jego życiu. Bezskutecznie.

Aż nagle kiedyś, przechodząc przez ogród Saski po drodze do sądu, przypadkowo spotkał Stenię. Wydała mu się jeszcze piękniejsza, niż poprzednio. Na jej widok poczuł głębokie wzruszenie, które wstrząsnęło nim całym. Tak często o niej myślał! I teraz w chwili, gdy już tracił nadzieję na ujrzanie jej jeszcze kiedykolwiek, wylaniała mu się nagle z krainy marzeń.

Nazajutrz, gdy zbliżała się godzina, w której ujrzał ją poprzedniego dnia, nie mógł już się powstrzymać, aby nie zajrzał ponownie do ogrodu Saskiego, żywiąc cichą nadzieję, że spotka ją ponownie. Tajemnicza siła pchała go tam. Poszedł. I ujrzał ją znów.

Następnego dnia także nie mógł się oprzeć nieprzewidywanej żądzy ujrzania Stenii. Palił go zegarek, wskazujący zbliżanie się wiadomej godziny. Pobiegł do ogrodu. Ukrył się za drzewami i zdaleka przyglądał się Stenii. Potem w oddaleniu szedł za nią aż dotarła do pracowni. Wiedział, o której mniej więcej kończy pracę. Poszedł więc pod wiadomym już adresem i czekał, aż Stenia wyjdzie. Wyszła rzeczywiście. Wnet podeszły do niej dwie koleżanki. Poszły w trójkę do domu. Gustaw za nimi. W ten sposób dowiedział się również, gdzie mieszka jego ukochana.

Rzecz prosta, że nazajutrz, wzorem dni po-

przednich, podążył do ogrodu o wiadomej porze. Ale — nie było Stenii. Może miała jaką pilną robotę, która uniemożliwiała jej skorzystanie z przerwy obiadowej? Gustaw wrócił do domu smutny i przygnębiony. Teraz dopiero zdał sobie w pełni sprawę, że kocha piękną Stenię całą swoją duszą, całym sercem, całym swoim jestestwem. Jego olśnionym oczom ukazywała się jutrzienka wschodzącej miłości.

Ale jak do niej podejść? Jak wyznać jej swoją miłość? Jedno wiedział, że teraz już jej się nie wyrzeknie. Nato już stanowczo było za późno. Może jeszcze przed kilkoma dniami było to możliwe. Dziś już nie. Powiedział sobie wyraźnie, że losy całego jego życia, jego szczęście czy nieszczęście — spoczywają obecnie w drobnych rączkach tego dziewczątka. Jeszcze przed kilkoma tygodniami nie wiedział nawet, że taka wogóle istnieje na świecie. Dziś już świat bez niej tracił dla niego cały urok. Musiał koniecznie, za wszelką cenę, porozmawiać ze Stenią.

Niestety, nigdy nie bywała sama. Ani w ogrodzie Saskim podczas przerwy obiadowej, ani wieczorem, gdy wracała z pracy. Aż wreszcie Opatrzność, zawsze dla zakochanych łaskawa, zlitowała się nad nim.

Pewnego dnia Ola zachorowała. Nie przyszła do pracy. Nie było jej więc wieczorem pod pracownią, gdy Stenia wyszła. Nie nadeszła też jeszcze Marysia, zwana Zezka. Stenia przechadzała się więc tam i z powrotem w oczekiwaniu przybycia Zezki. Gdy Gustaw to ujrzał, dostał nagłego zawrotu głowy. Nie zbrakłoby mu odwagi podejść do Stenii, ale nie wiedział dosłownie, co jej powiedzieć. Oddawna miał, co prawda, przygotowane pewne zdania, które miał jej powiedzieć przy pierwszej sposobności. Ale teraz, właśnie, gdy ta sposobność nadeszła, zabrakło mu, jak to się mówi, „języka w gębie”. Pomimo to, jednak zapanował nad sobą. Zdecydowanym krokiem podeszedł do Stenii, uklonił jej się i rzekł:

— Dobry wieczór, panno Steniu. Jakże mi miło, że panią spotykam.

Stenia spojrziała na niego niechętnie i szepnęła:

— Ależ... ja... pana... nie znam...

— Jaktóż! Przecież powinna mnie pani pamiętać z sklepu mego ojca Tarlickiego.

— Ach, tak? — rzekła, jakby sobie coś przypominając — tak, możliwe. Zupełnie zapaniała...

Gustaw rzekł z żalem:

— Oczywiście, mogła mnie pani zapomnieć... Nic dziwnego...

— Tak, skoro nie bywam więcej w tym sklepie...

— Ale ja zato pani nie zapominałem...

Powiedział to tak płomiennie, że Stenia drgnęła, jakby przerażona.

Widząc to, uspokoił ją:

— Niechże się pani nie obawia. Wiem, jak się zachować wobec dziewczęcia, tak czarującego i przyzwoitego...

— Dowiedzenia panu — przerwała mu nagle Stenia — przyszła moja koleżanka. Pożegnaj więc pana...

Rzeczywiście Marysia zbliżała się wolnym krokiem, zatrzymując się przed wystawami sklepowymi, fotosami kinowymi i przyglądając się przechodniom, zwłaszcza mężczyznom. Nie dostrzegła, że Stenia przed chwilą rozmawiała z kimś. Gustaw, zresztą, oddalił się szybko z radością w sercu, szczęśliwy, jak jeszcze nigdy w życiu.

Cóż go mogło spotkać miłszego? Mówił ze Stenią! Odpowiedziała mu. Słyszał jej głos melodyjny, pełen słodczy nawet w chwili powagi i tak ujmujący swym wzruszeniem. Nawet bodaj uśmiechnęła się do niego? Nie przypominał sobie dokładnie, ale pamiętał, że gdy jej przypominał, gdzie się spotkali po raz pierwszy, przez śliczne usteczka jej przebiegł jakby jakiś promyk uśmiechu. O, jakże gorąco pragnął obecnie dowiedzieć się, co Stenia o nim myśli...

Niestety, miał dzień za dniem, a już nie miał szczęścia spotkać Stenii samej. Gniewało go to coraz bardziej. Miał sobie za złe, że wtedy, podczas takiej świetnej okazji, zabrakło mu odwagi. Ograniczył się do nic nieznaczących ogólników, które nie posunęły go właściwie ani o krok naprzód...

Czyż nie powinien był od razu prosić Stenię o następane spotkanie? Albo nawet błagać o natychmiastowe wysłuchanie go, choćby przez tyle czasu, aby zdał się zwierzyć się, co mu ciąży na sercu? Wszystkie jego myśli i zamiary skierowane były na ten tylko jeden nieuchwytny cel. Gdy wracał do siebie, myślał:

— Tchórz za mnie! Bujam wciąż tylko w obłokach! A gdy schodzę na ziemię, jestem niedołęgą!

Rodzice jego zauważyli już, że jest ostatnio bardzo zamyślony. Kilkakrotnie zapytywali go o przyczynę. Dawał odpowiedzi wymijające.

Oczywiście, usilne zabiegi Gustawa musiały

zostać spostrzeżone nie tylko przez Stenię, ale również przez Olę i Zezkę. Nieustannie spotykały go na drodze. Pożerał je oczyma. Na pierwszy rzut oka, trudno było poznać, o którą mu chodzi. Ola po jakimś czasie doszła do wniosku, że to właśnie ona jest celem jego zabiegów, zwłaszcza, że Stenia nie pisnęła nawet słówka o tem, że się do niej zwracał.

Ponieważ zaś Ola Mantarska była również pojętną panią, mogła przypuszczać, że to jej wdzięki tak olśniły owego młodzieńca. Była tem już nawet nieco rozmarzona. Dawała upust swej fantazji. Dopatrywała się w tej zagadce bardzo dla siebie miłego rozwiązania. I wydawało jej się, że mogła śmiało do tego dążyć. Domysły jej oblekły się w coraz bardziej rzeczywiste kształty, gdy pewnego dnia Gustaw podeszedł do niej. Rozmowa z nim coraz bardziej upewniała ją, że jej rojenia sprawdzały się. Aż dopiero w ostatnim zdaniu Gustaw Tarlicki nagle zburzył cały gmach jej marzeń, które sobie tak misternie zbudowała.

Ola była szczera i serdeczną przyjaciółką Stenii. Kochały się bardzo. To też choć Olę spotkało bolesne rozczarowanie, nie żywiła bynajmniej jakiegokolwiek zazdrości. To obrzydliwe i wstrętne uczucie było jej najzupełniej obce. Wiedziała dobrze, że jest ono zaprzeczeniem miłości i jej najgroźniejszym wrogiem. Przyrzekła więc sobie, że z całą sumiennością spełni poufne zlecenie, jakie jej wydał Gustaw z gorącą prośbą, aby zechciała to dla niego uczynić. Coprawda, Gustaw jej samej też się bardzo podobał. Już nawet wzbudził w niej żywsze uczucie. Chętnieby je w sobie rozwinęła. Ale jako prawdziwa przyjaciółka Stenii szczerze radowała się szczęściem, które uśmiechnęło się koleżance. Choć ze smutnym uśmiechem, pomyślała sobie:

— Szkoda, że nie mnie miał na myśli. O, gdyby tylko zechciał, nie odmówiłabym mu niczego...!

Postanowiła powiedzieć wszystkim Stenii na powrotnej drodze z pracowni, bo przedtem nie zdążyłaby, a nie chciała tego mówić w pośpiechu.

Na powrotnej drodze wszakże była również Zezka. Ola szukała usilnie jakiegoś skutecznego sposobu oddalenia Zezki od nich. Nie chciała bowiem przy niej opowiadać spraw tak bardzo poufnych.

W tej samej chwili podeszedł z tyłu jakiś młodzian, i objął wszystkie trzy panie, które odskoczyły przerażone. Pierwsza ochłonęła z wrażenia Marysia. Obejrzała się i zawołała:

— Jasiu! Co ty za kawały wyrabiasz na ulicy? Jak się zachowujesz?

— Jasiu, skąd ty się tu wziął? — zawołała Ola.

— Znikąd, śliczna siostrzyczko — odparł młodzieniec, poczem przywitał się z całą trójką.

Był to Jasio Mantarski, przystojny brunet lat 25 — 6, o śmiałym wejrzeniu i swobodnym zachowaniu się. Miał na sobie cyklistówkę, bo był znanym kolarzem. Ceniono go także na... bilardach, w drugorzędnych barach i pomniejszych dancinгах, gdzie cieszył się szczególnym powodzeniem u płci pięknej. Rozmawiając ze spotkaniami trzema pannami, nie wjymował papierosa, zawiadając trzymanego w kącikach ust.

— Raz jeszcze pytam się ciebie, skąd się tu wziąłeś? — zapytała go Ola, — wczoraj już nam się także napatoczyłeś.

— A czy mi nie wolno? Dlaczego to siostrzyczka taka niedobra dla braciszka?

— Nie widzę w tem nic złego. Przeciwnie. Tyłko dziwię się. Dawniej całymi dniami i nocami nie bywało ciebie w domu. Teraz jakoś się ustatkowałeś. Zaczynasz nas uznawać. Nawet odprowadzasz nas.

— Chcę udowodnić, że jestem dobrym bratem.

— Najwyższy czas. Już martwiłyśmy się z mamusią z powodu twego postępowania. Wolimy, abyś nocował w domu i więcej z nami przebywał.

— Będzie mi bardzo miło, zwłaszcza... że jest jeszcze coś, co mnie do domu ciągnie... lub raczej ktoś... — dodał tajemniczo.

— Jeżeli masz mnie na myśli — rzekła Zezka z zalotnym uśmiechem, — to nie krępuj się...

W odpowiedzi nato Jasio tylko zanucił wesoło:

— Maryśka, moja Maryśka! — i posłał jej powietrzny pocałunek.

Potem ze swoim zwykłym tupetem wziął Stenię pod rękę i rzekł:

— Przyjdź w niedzielę na Dynasy. Są wyścigi. Będę startował. Jeżeli cię zobaczę, wygram na pewno. Będę się starał... dla ciebie...

Stenia delikatnie, ale stanowczo, odsunęła go od siebie. Przejęta tem, nie zauważyła, że jej koleżanki stanęły przed wystawą sklepową, oglądając kapelusze. Szła więc dalej, a Jaś przy niej. W pewnej chwili rzekł jej:

— A wiesz, Stenieczko, że stajesz cię coraz piękniejszą dziewczeczką? I że zaczynasz mi się podobać... Poważnie... Dlatego właśnie postanowiłem się ustatkować!

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

Felicja, córka znanego warszawskiego kupca Chencinera, poznaje na balu przystojnego młodzieńca Henryka Hartiglasa, który robi na niej kolosalne wrażenie.

Młodzi zapatali ku sobie gorącą miłością. Felicja jest córką milionera i ma otrzymać ogromny posag, nato miast naręczony jest niezamożny i stawia sobie za punkt honoru zdobyć się majątku równego bogactwu Felicji.

Henryk poznaje przypadkowo pewnego konsula zamorskiego państwa. Konsul widząc w nim rzutki i przedsiębiorczego człowieka proponuje mu wspólne interesy.

Kupując statek i eksportując alkohol do krajów bałtyckich. Po niezwykłych przygodach na morzu i walce z bandami konkurencyjnymi, które wywożą alkohol nielegalny, Henryk jest już blisko zdobycia upragnionych milionów. Jeszcze ostatnia podróż poczem był bogactwem i przygód miał pobradzić się Felicji wiedząc, że może śmiało — on milioner, sięgnąć po rękę milionerki. Nie stety życie okazało inaczej: Henryk traci statek i pieniądze. Rodzina Felicji zwraca się przeciw naręczonemu, szczególnie bracia buntują rodziców przeciw Felicji i Henrykowi. Dochodzi do silnej nienawiści, która zatacza coraz większe koła wokół zakochanych.

23) Byłe zdobyć pieniądze

— Nie miałem innego wyboru. Trzeba się było zdecydować na wszystko, byłe zdobyć pieniądze. Przecież zbliżała się płatność raty w Hamburgu za Malagę.

Kazałem spuścić łódź. Patrzyli na mnie jak na warjata, ale nie ustępowałem.

Samo spuszczenie łodzi nie było wcale łatwym zadaniem. Okręt tańczył jak opętany, fala rzucała nim, góry wody za lewaly pokład.

Wreszcie łódź znalazła się na wodzie. Musiałem obiecać dobrą nagrodę tym, którzyby zdecydowali się zasiać do wioseł.

Moim celem było dotrzeć do brzegu i mimo wszystko nakłonić odbiorców do odebrania ładunków.

Trudno mi ci opowiedzieć dokładnie, jaka to była droga. Myślałem że jednak nie dotrzemy. Łódź wylatywała w powietrze, to spadała w przepaść głęboko.

Sluchałam z zamartwieniem tego opowiadania i wyobrażałam sobie, w jak strasznych warunkach, z jaką wytrzymałością walczył Henryk o naszą przyszłość.

— Dotarliśmy do brzegu — opowiadał Henryk i natychmiast pobiegłem do rybaków.

Bardzo się dziwili, kiedy mnie zobaczyli.

— Dlaczego nie przybyliście na miejsce umówione? — rzuciłem pytanie.

Wzruszyli tylko ramionami.

— Wam starym, doświadczonym rybakom nie chce się jechać i bójcie się? — pytałem, chcąc ich zawstydzić. — Przyjechałem do was małą łodzią i nie mi się nie stało.

— Ale to jest niepodobiestwem! — odpowiedzieli mi. — Nie warto w taką burzę wyjeżdżać, ryzykować łodzi i życie!

— Zbyt jesteście dobrzy mi rybakami, żebyście się mieli bać burzy. Pewnie niejedną większą przetrwaliście na morzu i nie wam się nie stało! — mówiłem, nie ustępując i drażniąc ich ambicje.

— Choćby nam się nie stało, to przeladunek jest nie możliwy.

— I namówiles ich? — dopytywałem się.

— Tak, namówilem. Pojechałi. Dopłynęliśmy wszyscy w pobliżu Malagi, ale dopiero wtedy okazało się, że raczej oni mieli rację. Nie wyobrażasz sobie nawet, jakich wysiłków używali, by zbliżyć się do statku a jednocześnie uniknąć rzucaenia łodzi o bok statku, co skończyłoby się katastrofą. W pewnej chwili fala przewróciła jednocześnie dwie łodzie. Ledwieśmy wyciągnęli się z wody ludzi i dostawili na pokład. Po tym wypadku stracili ducha. Ujrzałem, jak dwie motorówki zawróciły i walcząc z falami odplynęły w kierunku brzegu.

Jedna z motorówek została. Udało się ją wciągnąć na liny i przymocować.

Widziałem, że nie zabierze wiele, ale zawsze to też coś znaczyło.

Ludzie dokazywali sztuczek, żeby przeladować blaszanki i załadowali pełną motorówkę.

Ale i ten wysiłek nie zdał się na nic!.. Ledwie puścili liny, chłasnęła fala. Kiedy woda opadła, motorówki już nie było na powierzchni, a w wodzie sterczały tylko ludzkie głowy. Wyratowaliśmy ich wszystkich.

Nie było innej rady musiałem wracać. Pojechaliśmy do Hamburga ciągle w okropnych warunkach. Dotarliśmy jednak.

Ledwie wysiadłem ze statku pobiegłem zaraz do firmy, żeby zechcieli mi prolongować termin wplacenia raty. Miałem nadzieję, że uda mi się to uzyskać. Widzieli przecież, że nie mogłem nic zrobić.

— I nie udało ci się?

— Nie. Nie chcieli słyszeć nawet o tem. Wiedziałem, że jeśli do dwunastej nie wplacę pieniędzy, statek zabierają.

Pobiegłem do telefonu i chciałem się z tobą rozmówić.

— To właśnie ten telefon ktoś przerwał.

— Tak.

Biegalem po Hamburgu, jak szalony. Byłem, gdzie tylko można było. Wpadłem i do naszego konsulatu, ale tam nie mogli mi nic pomóc. Chodziłem, jak błędny po ulicach, nie wiedząc co zrobić. Depeszowałem, ale czulem, że to wszystko bez skutku. Te kilka godzin trwały dla mnie całe wieki. Przychodziły mi poprostu warjackie myśli do głowy, że by ratować „Malagę”.

Pobiegłem do portu i wtedy przekonałem się, jak starannie pilnują umowy, „Malaga” już nie zobaczyłem. Dowiedziałem się, że przyszedł urządnik towarzystwa i kazał odplynąć.

— Nie martw się, Henryku — usiłowałam go pocieszyć.

— Ja się nie martwię! Mnie przeciwności nie odstrasza. Przejmuję się tem tylko, że jesteśmy znów daleko od naszego celu!..

— Nic nie szkodzi! Naprawimy szkodę, która się stała nie znasz jej winy.

— Ja im wytoczę proces! I powinienem go wygrać. W załatwieniu sprawy przeszkodziła mi burza, siła wyższa! — upierał się Henryk. — Mo-

żesz sobie wyobrazić, jaki byłem wściekły i bez humoru, kiedy opuściłem port! Na domiar złego zaczyna mnie na ulicy jakiś człowiek i zaczyna proponować interes. Nie pamiętam dobrze, czego właściwie chciał, ale czy mogłem się interesować, nie mając pieniędzy? Podniecił tylko moją złość!

Byłem taki zmęczony i bez humoru, że wstąpiłem do pierwszej napotkanej knajpy, że by się czegoś napić. Wszedłem odrazu między pijanych marynarzy, ale nie zwracałem na to uwagi. Siadłem w kącie i kazałem sobie podać coś do zjedzenia.

Tego samego dnia w nocy wyjechałem do Gdańska. Jak widzisz bez grosza w kieszeni! Jesteśmy znów bez niczego!..

— Zabierzesz się do czegoś jeszcze i zdobędziesz majątek — pocieszałam go. Trudno, nie udało się!..

Tak się zakończyła nasza ostatnia wyprawa na morze.

Teraz, kiedy wspominam tę wyprawę, wydają mi się snem. Są one jednak w mojej pamięci niezmiernie żywe, jakby niedawno się odbyły, a przecież były takie niezwykłe!..

Nie żałuję wcale, że je przeżyłam, że przez moje życie, przewinęły się te wprost nieawanturogodne przygody! O takich awanturach pewnie marzył niejeden awanturniczego usposobienia chłopiec, a cóż dopiero dziewczyna z kupieckiego domu, jaką ja byłam!

Życie przynosi nadzwyczajne niespodzianki!

I wtedy pokochałam morze i od tego czasu zawsze z przyjemnością słucham jego potężnego szumu, choć tak bezlitośnie rozwiało nasze marzenia o bogactwie. Wspomnień tych nie zatary moje dalsze życie, znacznie silniejsze i bardziej przykre, które pozostały wspomnienia tylko brzydkiel!..

Dalszy ciąg jutro.



500 Radjoaparatów dla czytelników „OSTATNICH WIADOMOŚCI”

30 stacji na głośnik zł. 115

60 stacji „ „ „ zł. 175

Przyjdź, a przekonasz się że niema lepszych

„TRYUMF” Św. Krzyska 19 I p. from tel. 241-2.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy kksa z Czytelnikami

Ma „panieńskiego” syna

P. „Błady W. 8-14” z Zakrocymia zwierza nam się:

„Przed rokiem poznałem dziewczynę, którą poślubiłem. Niestety, okazało się inaczej, niż sobie wyobrażałem. Przed ślubem była mi uległa

we wszystkim, a teraz całkiem inaczej. Co ja mówię, to ona lekceważy, a w dodatku ma panieńskiego syna i przez niego to nieraz w domu hałas, krzyk, że nie do wytrzymań. A wszystkiemu winna żona, bo, jak ja go uderzę, to ona do mnie z krzykiem, że nie mam prawa go bić, bom go nie wychowałam. A czy myślisz, Sz. Redaktorze, że ja go moc no uderzę? Zwyczajnie, jak dziecko, a zato żona leci mi jeszcze do twarzy. Co do mnie, to aż za dobry jestem dla niego, bo chodzi ubrany, obuty, jak się należy. Sam krzycze na nią, żeby mu kupiła, co potrzeba, aby ludzie nie mówili, że ojczym niedobry. I za to wszystko „niedobry” jestem.

A jak żona pójdzie do roboty i dostanie wypłatę, a ja akurat nie dostanę, to mogę nie jeść tak długo, aż dostanę, bo „Moja forsza”, powiada, „to nie dla ciebie jest, tylko dla mnie i dla mojego syna”. A ja tego nie robię, ponieważ, ile zarobię, to wszystko jej oddaję.

Więc radź, Sz. P. Redaktorze, co zrobić, bo dłużej już wytrzymać tak nie mogę. W dodatku, mieszkam z teściami, to ona dlatego taką rolę mi gra, być może. A na osobne mieszkanie iść nie chce, bo powiada, że nie mogłaby się tak mądrzyć.

Na wiosnę tego roku powie działa, że tak będzie robić, aby mieszkanie nie było, no i tak zrobiła, że niema. I ja się muszę znów męczyć z teściami razem. Więc proszę o radę, ponieważ tak już dłużej nie mam siły wytrzymać. Albo pójdę w świat, albo sam nie wiem co.”

Dalibóg nie wiem, poco się Pan w takich warunkach żenił? Czy był Pan aż tak zakochany? Chyba nie. Przed ślubem trzeba się poważnie zastanowić, bo małżeństwo to nie drobiazg. Jak się Pan raz ożeni, to już Pan siedzi, jak ta mysz w pułapce, i amen. Owszem, nie powiem, małżeństwo to dobra rzecz i wskazana, ale nie wolno się tak żenić na „lap-cap”.

A Pańska żona widocznie dlatego była w początkach uległa i słodka, bo chciała zapewne, żeby Pan pokrył małżeństwem to „panieńskie dziecko”. Niestety Pan wszakże wyładkuje swoje niezadowolenie na tym Bogu ducha winsym, dziecku. Biciem obudzi Pan w nim tylko złe instynkty. Niech Pan raczej będzie bardziej stanowczy w stosunku do żony. Bez bicia także, oczywiście, ale nie dać sobie po nosie jeździć.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani „Zetka” pisze: „Tą drogą pozwałam sobie złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za trafne przepowiednie, które sprawdziły się co do joty. A jednocześnie byłabym panu niezmiernie wdzięczna, gdyby Pan zechciał jeszcze i tym razem wytłumaczyć mi załączone sny”.

Sny Pani wróża wydatek i rozmowę o pieniądzech. Niewielka strata będzie. Spotka Pani blondynkę. Za miar spełni się. Szczęśliwa data — 18 czerwca.

F. Z. Mąż zbyt mało się Panią zajmuje. Jest Pani bardzo wrażliwa i posiada Pani ukryte zdolności. Pozyska Pani wierną przyjaciółkę. Gość odwiedzi Panią. Sprzeczka do mowa będzie. Towarzystwo kobiece wyjdzie Pani na dobre.

Bezimienna. Zwiększone zarobki czekają Panią. Przykry zawód. Ktoś zwróci się do Pani o pożyczkę. Podróż niedaleka będzie, lub przeprowadzka. Szczęśliwa data — 17 października.

Duska. Ali nic nie grozi. Czy naręczony wróci, tego sen nie mówi; wróży natomiast zamążpójście. Zamiar spełni się. Umrze znajoma osoba. Szczęśliwy dzień — piątek.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Na malej wokandzie...

Niedobrze jest

(A. E.) Na sali Sądu Grodzkiego panował w czasie przerywy nastrój przygnębienia.

Łysy, zażywny jegomość, kręcił się niespokojnie na ławce, czekając na swoją sprawę, i rozdychał:

— Złe z naszym bratem. Przez grzechu ludzie do marmra wał.

— A pan szanorony za co? — spytał mężczyzna z bródką i wąsami a ta car Mikołaj.

— Za niesroiadomość czasu — westchnął łysy.

Siedzę sobie, uważasz pan, w kiniaku i myślę, która godzina też być może? Wymuję mięć, panie tego, zegarek z kieszeni, no i zato właśnie teraz są dzony będę.

— Musi nie z własnej kieszeni cykarę pan szanorony wyjął?

— No tak...

— A ja to znowuż insze sprawę posiadam. Ze u barego złotórkie za bigos wybulitem.

— Choroba! — zdziwił się łysy. — Za co teraz obecnie przed

sprawiedliwość ciągają? Za złotórkie?

— Wyobraź pan sobie. Powiedają, że za mało podobna do prawdziwej.

Mówię jem na policji, że to się zdarza, że nawet fotografja niezawsze podobna, a coż dopiero złotórkal! Ale gadaj do głupich.

— Nie masz w kraju sprawiedliwości — westchnął siedzący obok młodzieniec z bacz kami. — I nuncie do pudła wklej ją, a za co? Ziem się na pociąg późnił.

— Co, psiakość słońioma? — zakleli słuchacze. — Maszyniście, jak się spóźni, to nic nie robią, a pasażera za leb biorą?

— A tak! — mruknął młodzieniec. — O wielebym się nie spóźnił, tobym teraz obecnie nie w sądzie a zagranicą z grubą kabzą krowal.

Niedobrze na świecie, panowie.

— Faktycznie — potwierdził słuchacze. — Marnie dzisiaj z naszym bratem. Krzyś!

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony nie ma w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnych gwałtów, szybko pozował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gościa — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odpowiedzieli, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale darcemnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrzawszy to przypadek hr. Wandycza, skoczył i zatrzymał konia, ratując tym życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnych gwałtów. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się nim zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginał od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł zpowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrośł a do wrót Warszawy docierała nawałnica siewicka. Oba postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabstwo Forowskie zamieszkało w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Milie, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Milie umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w łożu teatru Narodowego. Pobiegł do niej do łoża. Przyznała mu się, że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, to kto jest. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

Ojciec ukrył to wszakże przed Henrykiem. Aby nie dopuścić do pojedynku, powiedział całą prawdę Mirze, a następnie jej synowi, którego poprosił, aby wszystko powtórzył Henrykowi, bo jemu samemu wstyd byłoby. Tak się też stało.

Hr. Wandycz i jego syn Henryk wyjechali z Warszawy. Hrabia Stanisław zaś postanowił ożenić się z Milą. Oświadczył jej się. Powiedziała, że go nie kocha, ale może wyjść za niego. Stanisław chciał jeszcze uzyskać pozwolenie ojca.

Nie otrzymał go. Przeciwnie, ojciec zagroził mu, że cofnie dopływ pieniędzy. Nie zraziło to Stanisława. Znalazł pracę, Mila też i postanowili się pobrać.

Nadeszła ostatnia noc, spędzona przez Milę samotnie w dawnym mieszkaniu.

Nazajutrz już miała się przeprowadzić do małego mieszkania przy ul. Krzyckiego na kolonji Staszcy.

A za trzy dni miał już być ślub...

Tego wieczora dopiero sprowadziłby się tamże Stanisław.

Czyniła więc Mila już jutro pierwszy krok na nowej drodze życia.

I w ostatniej chwili postanowiła jeszcze raz dokładnie wszystko rozważyć.

Jakież będzie to jej dalsze życie?

Może i materialnie nienajgorsze, skoro tak dobrze udało im się urządzić i nawet w obecnym okresie kryzysu i powszechnego bezrobocia znaleźć sobie tak szybko i dobrze źródła dostatnego zarobkowania.

Ale czy tylko z tego składa się życie?

Mila zdawała sobie sprawę z tego, że już bardzo wiele przeżyła.

A jednak miała przecież dopiero zaledwie 20 lat...

Czyżby jej życie sercowe miało się zakończyć na tej jednej jedynej niespełnionej dwutygodniowej miłości na morzu po drodze do Ameryki?

Zdawała sobie sprawę z tego, że myśl o tem, aby mogła jeszcze kiedykolwiek pokochać Stanisława jest dla niej nieziszczalną mrzonką.

Umiała doskonale odróżnić uczucie, jakie żywiła dla niego z tem, jakie ją nieustannie jeszcze ciągnęło ku Henrykowi.

Owszem, miała bardzo wiele sympatii dla Stanisława. Przypisywała mu wszelkie zalety. Poza tem przecież — co tu ukrywać? — żyła z nim już kilka miesięcy i to bez... wstępu...

Zdawała sobie wszakże sprawę z tego, że ich współżycie było... z jednej strony przynajmniej... oparte na zadowoleniu czysto zmysłowym. Nie buntowała się więc przeciw temu, ale i niespecjalnie tego pragnęła i ustępowała tylko naleganiom Stanisława.

To wszystko wszakże pozostawiało ją najzupełniej zimną...

I jakież to porównanie z uczuciem, jakie ją pchało niegdyś na okręcie ku Henrykowi, gdy cała zamierała na samą myśl o nim... gdy jego bliskość

przyprawiała ją o drżenie... a każde dotknięcie ręki elektryzowało ją całą...

O nim wciąż jeszcze myślała z rozrzuwaniem... Dla niego gotowa była na każde poświęcenie...

A jednak, gdy tylko rozstał się z nią wtedy na statku, tak nieublaganie i nawet brutalnie, coś w jej sercu umarło. Powiedziała sobie, że nigdy już więcej nie pokocha ani jego, ani nikogo...

Może dlatego właśnie nie umiała pokochać Stanisława, choć nato w całej pełni zasługiwał...

Dlatego też odrzuciła Henryka, gdy ku niej wrócił... Ale to było... przedtem. Teraz, właśnie teraz, gdy wychodziła za innego, uczucie dla Henryka odżyło w niej z całą potęgą.

Więc może cofnąć się w ostatniej chwili?

Nie zagradzać drogi sobie i Stanisławowi?

Ale co wtedy?

Utrzymać materialnie możeby i mogła się i to nawet uczciwą pracą, bo do „lekkiego” trybu życia postanowiła nie wracać już za nic. Zdecydowana była je porzucić raz na zawsze wraz z tem mieszkaniem, które związane było z tyloma wspomnieniami tego rodzaju.

Żyła się przecież już tak dalece z myślą o małżeństwie i ognisku domowym, że trudno było jej się już teraz odzwyczaić od tej myśli...

A wreszcie — Stanisław...

Nie, nie mogła mu zrobić tej przykrości. Wkladał tyle duszy w swoją pracę i w budowanie sobie nowego życia...

Trzebaż to było umieć ocenić. Młody, bogaty, chłopiec porzuca beztrudny tryb życia w zbytku i bezczynności, porzuca nawet gorąco umiłowanych rodziców, zrywa z całym swoim światem, ponad wszystko przekładając ją jedną... To nie jest rzecz codzienna... Mogłaby poważnie żałować takiej zmarnowanej okazji...

Poza tem, dobrze znała Stanisława. Wiedziała, że nie przeżyłby tego rozczarowania. Z pewnością palnąłby sobie kulkę w skroń. Zwłaszcza przy jego porywczoci i młodzieńczym zapale...

Więc już chyba... tak?

Gdyby jeszcze Henryk był teraz w Warszawie, gdyby mogła z nim pomówić, poradzić się chociażby, kto wie... możeby wtedy na nic nie zważała...

Ale wtedy miałaby przynajmniej w imię czego burzyć szczęście Stanisława.

Tak zaś...?

Gdzie go szukać po świecie?

Błąka się tu czy tam, zaledwie napisze jakąś pocztówkę z tego lub tamtego krańca świata.

Pisz, co prawda, niemal stale:

„Pamiętam — nigdy nie zapomnę... Kocham — nigdy kochać nie przestanę...”

I nagle przypomniała jej się piosenka:

„Tyś mój cały świat, tyś jeden serce moje skradł i wszędzie pójda za mną wślad tve smutne oczy... Tyś marzenie me, gdy usnę, widzę cię we śnie i zewsząd patrzają wciąż na mnie tve smutne oczy... Nie ucieknę od nich, choć poszłabym nie wiem, gdzie... Wszędzie będą mówić mi: ja kocham cię!... Wiem, że przyszedł kres, twój obraz w mojem sercu szczeł... Lecz widzę wciąż w strumieniach łez tve smutne oczy...”

Łzy trysnęły z oczu Milie, i zawołała rozdzierającym głosem:

— Heniu, Heniusiu... wróć!... Wróć do twej Milusi!...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulami lupanaru

XII.

Według słów owej dziewczyny, na dwa tygodnie przed owym dniem, w niedzielę, Gustaw przyszedł do domu z jakąś nieznaną kobietą i piętnastoletnią dziewczynką.

— Gospodyni kazała nam siedzieć w swoich pokojach — opowiadała dalej dziewczyna — i nie kręcić się po kurytarzu. Po jakimś czasie Gustaw wyszedł z domu i po upływie pół godziny powrócił z jakimś starszym panem. Wtedy pozostawili tę dziewczynkę z tym

panem w swoim pokoju, a sami przeszli do salonu. — „Biedna dziewczynka — mówiliśmy między sobą — przepada”.

— Wszak mówiła panienska że gospodyni kazała wam się dzieć w swoich pokojach, więc jak mogliście to wszystko za uważać?

— Mimo zakazu, byliśmy ciekawe, co się tam dzieje i jedna z nas wychodziła pocichu na kurytarz i podsłuchiwała, a jak ktoś nadchodził, to uciekała zpowrotem do swego pokoju.

— I cóż się stało dalej?

— Słyszałyśmy głuche krzyki i płacz sprowadzonej dziewczynki, ale nie mogłyśmy jej, z obawy przed Gustawem, nie pomóc. Po jakimś czasie zauważyła Zosia (jedna z dziewcząt), jak Gustaw wnosi z piwnicy na górę jakąś dużą skrzynię. Na drugi dzień Gustaw powiedział nam, że jeżeli słyszałyśmy cośkolwiek, to radzi nam trzymać język za zębami, bo bebeczy z nas wypuści.

Zeznanie jej potwierdziły i inne dziewczyny, a jedna z nich poznała nawet z fotografii zamordowaną Korolewiczównę, jako tę samą, którą Gustaw w nocy sprowadził do swego domu, również Kleinerowa poznała została, jako ta nieznaną kobietą.

Mając pisemne zeznanie dziewcząt, kazałem sprowadzić z aresztu Gustawa.

— Czy masz zamiar jeszcze

się zapierać? — zapytałem, odczytując mu zeznanie.

Zaklął w ordynarny sposób. — Wszystkiemu winna moja baba, gdyby nie namówiła mnie do podrzucenia paczki Michalakowi, toby się to nigdy nie wydało.

Z zeznania jego wynikało, że klucz od strychu wziął on od chłopca ze sklepu, gdzie pracował i, że dał mu zato parę marek. Tego samego dnia podrzucił drugi klucz i oddał jeden klucz chłopcu zpowrotem. Zeznał dalej, że ów chłopiec nie wiedział, w jakim celu klucz mu jest potrzebny. Co się ty czy zamordowania nieszczęśliwej dziewczynki, to było to za bójstwo przypadkowe. Dziewczynka głośno krzyczała. Oba wając się, by nie zaalarmowała domowników, schwycił ją za gardło i zbyt mocno przycisnął. Zwłoki półwariatował i zakopał u siebie w ogrodzie, tylko za namową żony podrzu-

cił na strych u Michalaka rękę i nogę zamordowanej i zo na jego wysłała ów anonim do policji.

— A któż jest ten osobnik dla którego sprowadziście tę dziewczynkę? — zapytał się dzia śledczy.

W tym wypadku rzeczywiście Gustaw okazał się honorowy i, jak zapewniała mnie Kleinerowa, klienta nie zdradził.

— Chociaż przez niego wpadłem na dożywocie albo nawet i „gemzę” (kara śmierci) to „kapusiem” (denuncjatorem) nie byłem i nie będę.

Po kilku miesiącach zbrodnicza trójka stanęła przed sądem. Gustaw skazany został na dożywotnie więzienie, jego żona zaś za współudział, na osiem lat ciężkiego więzienia. Kleinerowa, której dowiedzione zostało tylko kuplerstwo skazana została na trzy lata więzienia. KONIEC

Mezu, ja chce murzynka!

Tragiczny epilog miłości białych do czarnego malca

Gubernator prowincji Oubanghi, francuskiej kolonii w Afryce, przyjął w roku 1933 nowego służącego. Deba był żywym, sprytnym murzynkiem, który zachwycał pracodawców. Szczególnie przypadł on do gustu pani Descamps, której synowie kształcili się w Paryżu. Była oczarowana prymitywnością i młodzieńczością służącego. Gdy gubernator opuścił zajmowane przez siebie stanowisko w Afryce, postanowił zabrać ze sobą murzyna do Francji. Murzyn z radością zgodził się na ten projekt. Państwo Descamps zamieszkało w swym pałacyku w pobliżu Cahors.

Z początku Deba był zachwycony Francją. Tysiące drobniaków wprowadzały go w entuzjazm.

JAK Z WŁASNEM DZIECKIEM

Pracodawcy szczerze go kochali i traktowali, jak własne dziecko. Miał bardzo mało pracy. Przy posiłku siedział wraz z państwem Descamps przy stole. Zimą pani Descamps sama zalała sprawunki, nie chcąc, by murzyn, nieprzywykający do zimna, cierpiał. Deba był pupilkiem w domu i stawał się coraz bardziej kapryśny. Ten stan rzeczy trwał do jesieni. Pewnego wieczora spódkal grupę strzelców senegalskich. Ci opowiadali mu o orku, jaki przedstawia sobą służba wojskowa. Opowiadania czarnych żołnierzy tak go dobały się Debie, że postanowił zaciągnąć się do wojska. O tem zakomunikował pracodawcom. Ci starali się odwieść go od tego zamiaru. Młody murzyn z uporem jednak obstawał przy swoim. Państwo Descamps, nie mogąc sobie z nim dać rady, musieli się pogodzić z zamiarem pupilka. Władze wojskowe nie chciały go jednak wcielić w szeregi, twierdząc, że jest jeszcze zbyt młody.

To oburzyło Debe. Przypuszczał, że pan Descamps specjalnie tak nastroił władze wojskowe. Postanowił więc opuścić swych dobroczyńców i wrócić do Afryki. Pani Descamps zaczęła go przekonywać, gdy murzyn nie ustępował, przekupiła go, obdarując rowerem. Rower tak zachwycił murzyna, że na pewien czas zapomniał o tęsknocie za stronami rodzinnymi.

Leć to nie trwało długo. Deba żywił coraz większą nienawiść do swego pracodawcy.

Nie mógł mu wybaczyć tego, że namówił władze wojskowe, by go nie przyjmowały do wojska, jak sadił. Pan Descamps w obawie o swe życie nie pozwalał murzynowi spać w pałacu.

Pewnego wieczora ta długotrwała nienawiść wybuchła i doszło do krawej tragedji. Bez żadnej przyczyny murzyn rzucił się na swego chlebodawcę, zadając mu kilka potężnych ciosów w piersi. Następnie rzucił się na panią Descamps, zadając jej około 20 śmiertelnych ciosów. Zaalarmowana policja nie mogła sobie dać rady z oszalałym murzynem. Za barykadował się w pałacu i zaczął strzelać do niej z luku. Wówczas policjanci byli zmuszeni zrobić użytek z broni palnej. Gdy został ranny w nogę i gdy zdał sobie sprawę, że niebawem zostanie pojmany, podłożył ogień pod pałac. Przypuszczał bowiem, że w zamieszaniu, spowodowanym pożarem, zdola umknąć. Nie udało mu się to jednak. Policjanci ujęli go i odstawili do więzienia. W tych dniach sąd przysięgłych ma rozpatrzyć tę smutną sprawę, spowodowaną tylko tem, że murzyn nie był przystosowany do europejskich warunków życia, które go zdeprawowały.

SKLEPY PLUTOSA NA OKRES GWIAZDKOWY

zaopatrzone stale w świeże:

WYKWINTNE CZEKOLADKI DESEROWE

w 100 odmianach

KARMEŁKI czekoladowe, owocowe i ln.

MARMEŁADKI, owoce w cukrze

FIGURKI CHOINKOWE z dobrej czekolady

PIERNIKI NA CZYSTYM MIODZIE

w bogatym asortymencie

TORCIKI pralnowe, orzechowe i toruńskie

Wielki wybór miłych i pożytecznych prezentów gwiazdkowych

PO CENACH B. PRZYSTĘPNYCH.

Franuś-pokraka — fałszerz i morderca

Tym razem nie weźmie sądu na litość

Franciszek Klausner, człowiek o zniekształconych nogach i rękach, ma za sobą bogatą przeszłość kryminalną.

W roku 1932, na jednym z przedmieść Wiednia, dokonano strasznej zbrodni. Kilku młodzieńców napadło na starożytnego krawca, zakneblowało mu usta, związało i uduśliło. Lupem zbrodniarzy padły oszczędności krawca, który nośił je przy sobie. Po kilku dniach dochodzenie wykaza-

ło, że właściwym sprawcą zbrodni był Franciszek.

Ułomny mieszkał przy rodzicach. Od najmłodszych lat młodości interesował się powieściami kryminalnymi. Te książki właśnie obudziły w nim niezdrowe instynkty. Gdy policja przybyła do Klausnerów, przeprowadziła w mieszkaniu rewizję. W rurze komina znaleziono rysunki ręczne banknotów i olów, który miał być przeznaczony do odlania

jednoszylingowych monet.

Franciszka oskarżono o dokonanie morderstwa i o fałszerstwo. Został skazany na kilka lat więzienia. Po krótkim czasie jednak wypuszczono go na wolność. Był za słaby, by przesiadywać w więzieniu.

Po opuszczeniu więzienia Klausner tak sprytnie prowadził swą „działalność” przez stępczą, że nie budził żadnych podejrzeń u władz. Przed pewnym czasem dopiero wpadł w ręce policji.

Przed dwoma tygodniami ja cyś przestępca, w iście amerykański sposób napadł na wóz pocztowy i zabrał znaczne sumy pieniędzy.

Jak się okazało w dochodzeniu, grabież dokonał Klausner wraz z dwoma kolegami. Policja zaarrestowała Franciszka. Podczas rewizji znaleziono w mieszkaniu jego rodziców gotowe już do wypuszczenia sfałszowane monety.

Tym razem chyba ulomność Franciszka nie zrobi większego wrażenia na sędziach i odsiedzi on swą karę.

Wymordował, jak warjat, całą rodzinę

Obłędna miłość i zazdrość, przyczyną krwawego dramatu

W miasteczku Mordy koło Siedlec, rozegrał się krwawy dramat małżeński. Mieszkał tam Teodor Jakimowicz, drugi mąż Heleny. Jakimowiczowa przebywała dość często poza domem, skutkiem czego

w umyśle Jakimowicza rodziła się podejrzliwość zdrady małżeńskiej.

Wczorajszej nocy Jakimowiczowej znowu przez kilka godzin nie było w domu. Gdy wróciła, Jakimowicz począł

czynić jej wymówki, z których wywiązała się sprzeczka, a potem bójka.

Jakimowicz wpadł w pasję, porwał żelazko do prasowania, którym począł zadawać żonie razy w głowę. Kobieta, brocząc krwią, upadła. Jakimowicz bił ją bez opamiętania, nie zwracając uwagi na 9-letniego pasierba Kazimierza Miświckiego, którego również uderzył kilka razy żelazkiem. Gdy żona i pasierb leżeli już w kałuży krwi bez oznak życia, Jakimowicz tem samem że łazkiem zadał kilka ciężkich ran głowie śpiącej teściowej, Paulinie Klujowej. Po dokonaniu zbrodni, poszedł do komórki, gdzie powiesił się.

Na nieludzkie krzyki, rozlegające się z mieszkania Jakimowiczów, zbiegli się sąsiedzi, którzy, stwierdziwszy zbrodnię, wezwali policję. Lekkarz stwierdził śmierć Jakimowiczów i groźny stan pasierba oraz teściowej. Ranionych umieszczono w szpitalu w Siedlcach.



325

Sprzedaję zegarkowa 70% taniej

Zegarki Szwajc. z wieczną szkloną

25 letni, gwarant. lep. gat.	4,95
Ze świeżym cyferblatem	5,95
Na rękę męski, damski	10,95, 15,95
Srebrna lub Dubie	10,95, 15,95
Lyma od	24,50

Fabr. zeg. „Chronometre”, Marszałkowska 140 m. 29

Bezrobotni wygrali milion

(H. L.) Na rozdrużu spotkała się trójka rzemieślników, już od dwóch lat daremnie poszukujących pracy. Po drodze wstąpili do karczmarskiego, na wszelki wypadek. Dostali tam od pijanego gościa trochę pieniędzy. Snuł im się wszystkim razem pewien numer losu loteryjnego. Za otrzymane pieniądze postanowili kupić w trójkę ćwiartkę losu, o ile znajdzie się ten właśnie numer. Znał się. Na niego właśnie padł milion. Cała trójka się rozeszła, pieniądze przepuściła i znowu udala się na włość.

toryzmów, jak np. „Mordobicie nie zastąpi miłości. Ale i miłość nie zastąpi mordobicia”, albo dialogów (jak np. „Jak będę miał pragnienie, to mnie obudź”, powiada pijak przed zaśnięciem. „A skąd ja będę wiedział, czy ty masz pragnienie?” — „Już ty mnie tylko obudź, to będę miał”). Odegrano to zabawna sztuczkę w reżyserji Perzanowskiej i pysznych dekoracjach Daszewskiego znakomicie. Szwajcem — pijakiem był Jarek, krawcem — uwodzicielem był Danilowicz, a stolarczykiem — zakonchany był Sielański. Wszyscy świetni. Poza tem szereg komicznych sylwetek, nakreśliłi to dosadnym komizmem groteskowym: Gruszecka, Bonacka, Wyspiański, Owidzka, Kempa, Jaraczówna, Łuszczewski, Bryliński i Zelski.

Taka jest w skrócie treść komedji Nestroy'a p. t. „Trójka hultajska”, którą wystawił świeżo teatr Ateńskim w przeróbce Heinara naszpikowanej niuśmowem dowcipnych a-

WARSZAWA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JERUZOLIMSKA 27

WYSTAWA SAMOCHODOWA



— Calkiem niezły facet!...
— Ee! Model jeszcze zeszło roczny!

Pierwsza w Polsce radiostacja ruchoma

Dotrze do wsi, gór, lasów i morza polskiego

Wkrótce już zjawy się na drogach naszych — w miastach, miasteczkach, we wsiach, a nawet miejscach od osiedli ludzkich daleko położonych — samochod-radiostacja — ja ko nowa zdobycz radiofonji polskiej.

Pozornie, samochód ten nie jest osobliwością, zbudowany, jak wiele innych wozów o przeznaczeniu handlowem, lub użyteczności publicznej, przypomina samochód pocztowy, od którego różni się chyba tem, że ma dość spore okna, po dwa z każdego boku i szerokie oszklone drzwi, w części tylnej. Przy drzwiach dla kierowców są jeszcze cztery stopnie, dostatecznie głębokie, aby z łatwością przebiec z ziemi po ścianie samochodu, na jego dach. Wnętrze tego efektywnego wozu jest cunajmniej tak duże, jak przedział wago na pullmanowskiego.

Co nam da ten kunsztowny mechanizm?

Polskie Radio dawno już odczuwało potrzebę zbudowania takiej ruchomej stacji odbiorczej, która ułatwiłaby i rozszerzyła, jak tego wymaga nowoczesna technika, łączność bezpośrednią z życiem. Mało komu

chyba dziś niewiadomo, że, radiotelegrafia, choć jeszcze młoda, kroczy w dziedzinie postępu technicznego, wielkimi etapami naprzód.

Kable nie są już sztuką, ani wygodą.

Jeszcze przed paru laty trzeba było ze wszystkich przychodzić do studia. Oczywiście, w tych warunkach nie mogło być mowy o bogactwie programowem. Później radjo przyszyły z pomocą specjalne przewody — kable wysokiej częstotliwości. Dzięki nim, na przykład stacja warszawska może z niezawodną mocą i czystością przekazywać swym słuchaczom program z Krakowa, Lwowa, Wilna, lub zagranicy. I odwrotnie: stacje, na prowincji tak samo przekazują program z Warszawy, albo przez Warszawę — z zagranicy. Taka jest technika retransmisji. By wają jeszcze retransmisje brane drogą radiową, powiedzmy: z eteru. Mały już mechanizm, utrwalający programy na płycie lub taśmie stałowej, do odtworzenia w czasie dozwolnym. To wszystko jednak nie za spakaję rosnących wymagań, bo radjo idzie z potrzebami życia, z którym chce łączność swa rozszerzać.

Nato trzeba było wynaleźć nowe środki techniczne.

IDEALNY ŁĄCZNIK MIĘDZY ROZGŁOSNIĄ A ŻYCIEM.

W studjo wykonywany jest program starannie, pod względem artystycznym i technicznym, opracowany. I ten program jest łącznością z życiem, bo jest jego odzwierciedleniem, ale przez odwrotów. Ale po za studjem jest bezpośrednia treść życia, jest temat oryginalny, a bogaty. Do studja nie można przenieść prawdziwego życia wsi, przemarszów wojsk, pracy fabryk, burzy morskiej, polowania itp. i t. p., a przeciąganie instalacji kablowej, jako kosztowne, pozbawia radiofonję, możliwości korzystania z wielu bogatych treści tematów. W tym celu właśnie dla wypełnienia tej luki, Polskie Radio wybudowało w swych warsztatach w Warszawie radiostację ruchomą. Dzięki temu radiofonja nasza będzie mogła „podechodzić do tematu”. Mówiąc prosto i prostym językiem, samochód radiowy będzie robił na miejscu, zdjęciem akustyczne” to znaczy, że będzie, dzięki instalacji, w jaką jest wyposażony, utrwałal wszystko, co usłyszy, utrwałal mechanizm, utrwalające programy na płycie lub taśmie stałowej, do odtworzenia w czasie dozwolnym. To wszystko jednak nie za spakaję rosnących wymagań, bo radjo idzie z potrzebami życia, z którym chce łączność swa rozszerzać.

głośnią nadawać będzie program na antenie. To, co nagra samochód — radiostacja, może być również nadsłane do rozgłośni linją przewodu telefonicznego.

JAKIE JEST URZĄDZENIE WNĘTRZA?

Wewnątrz wozu jest kompletne urządzenie wzmacniaczy z mikrofonami i zwojem kabla. Jest także urządzenie sygnalizacyjne do przeprowadzenia transmisji z zewnątrz, zwłaszcza wymagających szybkiego przerzucania wozu z miejsca na miejsce. W zależności od tematu i sytuacji, samochód — radiostacja, spełnia zadanie „pogotowia transmisyjnego”. Uwagę zwracają mikrofony przenośne i wzmacniacze. Nawet na dachu samochodu jest dość miejsca dla ustawienia mikrofonu. Sprawozdawca ma wtedy duże pole widzenia i nie jest skrępowany przez tłum. Technika jest taka, że sprawozdawca i jego techniczny pomocnik, jeżeli wymaga tego sytuacja, biorą mikrofony i przenośne wzmacniacze, ciągną kabel od samochodu, np. w głąb lasu, gdzie odbywa się wielkie polowanie i stamtąd padają swe wrażenia przez mikrofon do aparatury utrwalającej w samochodzie, w którym pozostaje technik nagrywają-

cy transmisję na płytach i mechanizm, który jest jednocześnie szoferem.

Do czynności tej potrzebny jest prąd elektryczny, który wóz radiowy czerpie, włączając się do najbliższego przewodnika prądu światelnego. Jeżeli takiego przewodnika niema, to samochód wytwarza własną energię w prądnicę, poruszając biegiem silnika samochodowego.

Już wkrótce sami usłyszymy... Tak wyposażony sprawozdawca, dostarczy swej rozgłośni bogaty materiał z życia i obyczajów ludu, może wprowadzić nas do prawdziwej chaty, na prawdziwe wesele wiejskie, może podслуchać życie zwierząt, może podzielić się z nami materiałem opisowym.

W przyszłości Polskie Radio zamierza pójść jeszcze dalej, przez wyposażenie swej ruchomej radiostacji w odpowiedni odbiornik krótkofalowy, który w znakomitym stopniu przyczyni się do uniezależnienia obsługi sprawozdawczej od przewodów.

Idziemy zatem ciągle naprzód. Tymczasem, już w najbliższej przyszłości, będziemy mogli, wzbogaceni sumę wrażeń, odbieranych przez nasz głośnik, ocenić wielkie usługi pierwszej w Polsce radiostacji ruchomej.

Uroczystości na kursie ogrodniczo-przetwórczym

W dniu 19 bm. na kursie ogrodniczo-przetwórczym zorganizowanym przez Państwową Szkołę Przemysłowo-Handlową Żeńską w Grodnie odbyło się przedświąteczne zakończenie roku szkolnego połączone z opłatkiem i tradycyjnymi miłokojkami.

Ciemność grudniowego wieczoru rozproszyła jarząca się bogato udekorowana choinka, a duży wigilijny stół zgromadził za sobą uczestniczki i uczestników kursu z p. dyr. Lepinówną, kierown. kursu inż. Warchanikową i ref. rolnym p. Przybylskim na czele.

Bogato i wytwornie przyrządzona wieczerza wigilijna wykazała, że wysiłek kierownictwa jak i pracowitość uczestników kursu nie idzie na marne, i że z chwilą jego ukończenia nabyta przez nich wiedza i kultura pójdzie daleko docierając do najmniej ucywilizowanego zakątka naszej wsi kresowej.

Po wspólnie spożytej wieczerzy — uczestnicy zgromadzeni przy choince odśpiewali kilka kolend, a na zakończenie przyszedł „św. Mikołaj” i rozdał „grzecznym dzieciom” podarunki, bardzo pomysłowo i własnoręcznie wykonane przez kursistki. Niezwykle piękny upominek m. in. przypadł w

w udziale ref. p. Przybylskiemu cieszącym się niezwykłą sympatią wśród młodzieży zgromadzonej na kursie. Mianowicie dostał on piernik wyobrażający serce z wypisanem na niem zdaniem: „dla naszego sympatyka oddejemy serca wszyscy choć z piernika”. Jest to naprawdę wilemówiacy upominek.

Skarga na Bronisława Tarasewicza

Kaczyńska Paulina, zam. przy ul. Zielnej oskarżyła w policji Tarasewicza Bronisława, ul. Prochowa 11 o dotkliwe pobicie jej i stosowanie pogroźek.

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę i higieniczne kołnierzyki wojskowe w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES
Kołdry watawane i na puchu.
Dominikańska 31

Wyrwanie na ulicy teczki z 800 zł.

P. Kienkiewiczowa Władysława, zam. przy ul. Garnczarnej 16 miała onegdaj przykre zajście na ul. Mostowej. Jakiś nieznaną sprawca wyrwał przemożną teczkę skórzaną z pieniędzmi w sumie 800 zł. i zbiegł w kierunku ul. Krętej.

Występ nożownika

Na tle porachunków osobistych został uderzony nożem Gofman Nioma, ul. Niska 10 przez Lisa Chaima. Rannego umieszczono w Szpitalu żydowskim.

Pobicie

Burlin Cypa, zameldowała policji, że onegdaj nocy na podwórku domu przy ul. Magistrackiej 9 została pobita przez Białostockiego Eszela, zam. przy ul. Narbuta 15, który ponadto usiłował ją zgwałcić. Jodkowski Edward, Ułańska 38 oskarżył w policji Kuźmicza Michała, robotnika kaflarni „Stanisławów” o krwawe porachunki. Kuźmicz zranił mu nożem nos.

Pożar

We wsi Koniuchy, gm. Indura wskutek zaproszenia ognia spłonęła szopa, wartości 500 zł., własności Klepacza Ignacego.

Do Klienteli Chrześcijańskiej w Grodnie

Stowarzyszenie Kupców Polskich w Grodnie przystąpiło do wzmoczonej pracy organizacyjnej nad podniesieniem stanu Kupiectwa Polskiego, ulepszeniem jego warsztatów i placówek.

Dewizą naszą w tej pracy jest w pierwszym rzędzie — **DOBRO POLSKIEGO KLIENTA.**

Dolożymy wszelkich wysiłków, aby placówki nasze obsłużyły Go w granicach wszystkich jego potrzeb najuczciwiej i najsolidniej.

Wierzmy, że wspólne dobro i wspólne zadowolenie wytworzy w następstwie konsolidację całego polskiego i chrześcijańskiego społeczeństwa i wzmocni w naszym mieście polski stan posiadania.

Pragniemy gorąco, by Grodno wyzbyło się rażących zech obcych nie związanych z wielką jego historją.

Ale wysiłki nasze zależą w pierwszym rzędzie od P. T. Klientów. Od ich postawy zależą rozwój naszych warsztatów.

Obywatelu! gdy zamierzasz dokonać najdrobniejszego choćby zakupu, pomyśl, że Grodno jest historycznym miastem polskiem i takim musi być w przyszłości.

Z tym gorącym apelem wracamy się szczególnie z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, gdy ruch handlowy z dnia na dzień przybiera na sile i gdy w interesie wszystkich chrześcijan Polaków jest, by pieniądze z polskich rąk pozostały w polskim posiadaniu.

Zobowiązujemy się, że placówki nasze zaopatrzą P. P. Klientów we wszystkie artykuły związane ze świątami Bożego Narodzenia i życiem codziennym, gwarantując odpowiednią jakość towarów i najuczciwsze ceny.

Wierzmy, że apel nasz trafi do uczuć solidarności i zrozumienia sprawy przez ogół społeczeństwa polskiego w Grodnie.

Stowarzyszenie Kupców Polskich w Grodnie.

Grodno, w grudniu 1935 r.

3-3

Stowarzyszenie Kupców Pol. w Grodnie

komunikuje, iż Sekretariat Stow. (ul. Witoldowa 33) udziela swym członkom bezpłatnych informacji o ulgach przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1936 oraz wypełnia deklaracje na nabycie świadectw przemysłowych. Sekretariat czynny codziennie od godz. 10—13 i od 18—20.

TEATR MIEJSKI im. ELIZY ORZESZKOWEJ

pod dyr. Józefa Grodnickiego

Dziś w niedzielę dn. 22 grudnia o godz. 8 30

premiera

Proboszcz wśród bogaczy

Sztuka Clemensa Vautel'a

Reżyserja: St. Zborowskiego.

Dekoracja: St. Grabczyka.

Chrześcijańskie tanie i solidne źródło

poleca w wielkim wyborze materiały wełniane, na kostjomy, palta męskie i damskie, oraz wszelką manufakturę, kołdry, koce, kapy, obrusy, firanki, dywany, chodniki i obicia meblowe.

Jednocześnie polecamy po cenach niżej wszelkiej konkurencji wszystkie artykuły sportowe i ubrania sportowe.

Adres: Grodno, Pocztowa 1, telef. 315, Firma „LECH”

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

Dziś! skrzęca się humorem i dowcipem wspaniała komedia muzyczna

SPEŁNIONE SNY

Przygody miłosne współczesnego kopcuszka i księcia z bajki

W nadprogramie: Aktualja P. A. T-a

Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

wielki podwójny program
Klejnoty miłości
Wspaniały romans
dramatyczno-komedjowy

„ORLĄTKO”

Pocz. od 4 ej—6—10.15.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę dn. 22-go b. m. o godz. 8.30 wiecz. premjera słynnej komedji francuskiej „Proboszcz wśród bogaczy” osnutej na tle czarującej powieści Clemensa Vautel'a.

W roli gl. Tokarski, Butkiewiczowa, Brochocka, Mullerowa, Tarnowska, Zygmundówna, Orliński, Olędzki, Vorbrot, Zborowski, Łętowski, Dąbrowski i in.

RESTAURACJA

EUROPA

Taneczne występy solistek

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy artystyczne The Marlin

fenomenalni akrobaci na rowerach po wielkim powodzeniu — prolongowani. Oraz znakomity duet taneczny Enni and Constanty i świetna tancerka, Zofja Makowska. Pierwszorzędny zespół jazzowy Aronson — Berezowski przygrywa też i wczesne obiady od godz. 14.30 (obiady niższe o 10%).
Dancing od godz. 20.30 przy produkcjach artystycznych.
Kuchnia pod fachowym kierownictwem.
W niedzielę i święta od godz. 19 tej Five O'clock Tea.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26

Wstęp od 40 gr.

Dziś! największe arcydzieło nagrodzone złotym medalem Ligi Narodów reżyserji genialnego Kinga Vidora p. t.

Nasz chleb powszedni

Potężny dramat pełen prawdy życiowej, poruszający najbardziej aktualne zagadnienia społeczne obecnej doby. Ze względu na wysoką wartość odznaczony przez M. S. W.

Nadprogram: Aktualja i piękny dodatek.

Kino Polonja Wstęp 20 gr.

seanse popołudniowe

„Julika”

Początek seansów 12—2—4

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

seanse popołudniowe

Kapryśna Marjetta

Początek seans. 12—14—16.

Na Gwiazdkę

Sweter, Pończochy, Skarpetki, Krawat, Bielizna wykwinna, Torebka, Portfel, wszelka luksusowa galanterja — to najpraktyczniejszy upominek

poleca **J. MIKO**

Grodno, Dominikańska 19

Towary solidne. Ceny przystępne.

TANI BAZAR GWIAZDKOWY

w księgarni **E. Iberskiego**

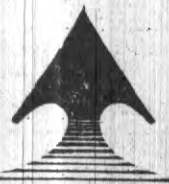
ul. Dominikańska 29

na nadchodzące święta sprzedaje zabawki dziecinne i ozdoby choinkowe, niżej cen konkurencyjnych w ładnym i wielkim wyborze. Wydawnictwa ozdobnych książek na gwiazdkę.

WKLADY OSZCZEDNOSCIE

KORZYŚCIE OPROCENTOWANIE

K
K
O



KOMUNALNA KASA OSZCZEDNOŚCI W GRODNI.

N
A
J
W
I
Ę
K
S
Z
A
G
W
A
R
A
N
C
J
A

Uwaga kupcy chrześcijańscy!

Otrzymaliśmy na święta **wagon pomarańcz**

hiszpańskich własnego importu „Społem”

Sprzedajemy wszystkim sklepom chrześcijańskim na skrzynie po cenach hurtowych

Okr. Sp. Sp. „JUTZENKA” Orzeszkowej 5

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

„LUX”

Początek seansów o godz. 6, 8 i 10

Dziś! najśodsza z najśodszych bóstw ekranu Anny Ondra oraz partner Kiepury Lucien Baroux

W arcy pociesnym obfitującym w tysiące arcykomicznych sytuacji filmie p. t.

„MISS FLORA”

Nadprogram: Aktualja PAT-a